

Z serca i z umysłu

Świat się zmienia - ha, cóż za błyskotliwe odkrycie. Kiedy się nie zmieniał? I zmieniają się umysły ludzi związanych z ochroną Przyrody. Dziś, aby stwierdzić, czy jakiś fragment Ziemi jest wart ochrony, nie wystarczy tego poczuć - trzeba sprawdzić, czy są tam odpowiednie gatunki, zbadać ich liczebność, rozmieszczenie itp. Dopiero wtedy wyłonić odpowiedź: „czy warto”. Oczywiście łatwiej jest wyegzekwować ochronę jakiegoś obszaru, na którym zlokalizowano chronione gatunki, ale wątpię, by taki sposób działania wynikał właśnie z tej przyczyny.

Tak sobie myślę... Są dwa źródła motywacji: jedno znajduje się w głowie, a drugie w sercu. Pierwsze można przekalkulować, racjonalnie uzasadnić i wytłumaczyć. Z drugim jest znacznie trudniej - ciężko powiedzieć, czym ono faktycznie jest i je zrozumieć. Pierwsze jest kruche, nietrwałe, łatwo je podkopać. Drugie ma swoje lepsze i gorsze chwile, ale bezsprzecznie góruje trwałością nad pierwszym. Nie jestem fanatycznym zwolennikiem żadnego z powyższych. Kiedy się trochę podrośnie, świat przestaje być czarno-biały, a sztywna ideologia zdaje się być fajną zabawą dla nastolatków. Każdy kij ma dwa końce, a do tego jeszcze czasami z boku wystaje sęk po złamanej gałęzce. Poza tym te dwa źródła działają równocześnie, niejako walcząc o dominację. Przy czym kierowanie się umysłem jest zdecydowanie bardziej wygodne i bezpieczne.



Fot. Piotr Morawski

Kiedyś Pracownia szła do boju z hasłem na ustach: „Ziemia moim ciałem, woda moją krwią, powietrze oddechem, ogień siłą mą...”. To się czuło. W powietrzu wisiało coś innego niż obecnie. To dawało dużo siły i zapału. Nie płynęło to z racjonalnych kalkulacji. Płynęło to właśnie z samego serca. Przypomina mi się blokada kolejki na Kasprowy Wierch. Chociaż już wtedy słyszało się, że ten „klimat” gdzieś się zapodział. Kiedy przyszedłem o poranku pod stację wyciągu, obserwowałem innych, którzy tam przyszli, rozmawiałem, żartowałem i w końcu odniosłem przedziwne wrażenie, że znamy się od małego, chociaż niektórych widziałem po raz pierwszy, a pewnie i ostatni. Przedziwna sprawa, nie rozumiem tego. Chyba wynikało to z czegoś więcej niż ze wspólnych celów. Czułem wtedy więź łączącą mnie z tamtą grupą. I wtedy ta energia - jakkolwiek jej nie nazwać - też tam była.

Dzisiaj prawie już tego nie czuję. Ludzie zdają się być skupieni bardziej na sobie niż na Przyrodzie. Panuje atmosfera wzajemnej adoracji (zwłaszcza wśród tych, którzy napisali już swoje prace magisterskie) i robienia czegoś, co „należy zrobić, jak wynika ze zdrowego rozsądku, wspartego na istotnych statystycznie wynikach badań”. Wygląda na to, że coś umarło, chociaż chciałbym, aby tak nie było. Wierzę, że w każdym, kto zwrócił swoje kroki ku Pracowni, drzemie to samo. Trzeba tylko przydepnąć nieco swoje ego i skupić się bardziej na otoczeniu. Chyba we wszystkich ludziach drzemie to samo, tylko mocniej lub słabiej przygnięcione ciężarem wygodnego stylu życia tłustego kota.

Nie mówię, że idąc do urzędu trzeba mówić: „nie niszczyć tego, bo ja to kocham”. Chodzi mi jedynie o MOTYWACJĘ, czyli ten motorek, który skłania człowieka do tego, że robi to, co robi. Uczucia nie wykluczają działania dopasowanego do rzeczywistych warunków. Można je mieć i jednocześnie przedstawiać takie argumenty, które zapewnią najwyższą skuteczność działania.

Jednak uczucia, zwłaszcza dla płci męskiej, to wstydliwa sprawa. W świecie zinwentaryzowanym i wyprutym z wszelkiego ducha trudno jest pozwolić im kierować sobą. Można zostać wyśmianym i

zdobyć etykietkę „ekologa - oszołoma”. Plucie na podwaliny dzisiejszej naukowej, doskonałej rzeczywistości, w imię nieracjonalnego głosu serca – jest niemalże brawurą. Tak, uczucia to dzisiaj ryzyko. Jest tylko jeden istotny problem. Wiecie jaki, chłopcy? **Ryzyko jest dla mężczyzn.**

Maciej Narczyński